

Tomaszów Lubelski transkrypcja nagrania

Pan: Tam gdzie jest to upamiętnienie w tej chwili.

Zapomniane: Tak, tylko ono jest takie symboliczne.

Pan: Symboliczne i chrześcijańskie w dodatku, tak.

Zapomniane: Bo tam leżą Żydzi. Może już pan mówić, już włączyłam dyktafon.

Pan: Ja to dawałem do rewizji, tam jest cały tekst pewnie tego.

Pani: Ja tego nie mam. Ileś pewnie lat temu to musiało być.

Pan: No, parę ładnych lat, tak.

Pani: A, to dlatego.

Zapomniane: Czyli gdzieś to już spisane było?

Pan: Tak, oczywiście. Tak, jak opowiadał teść. Prawdopodobnie był to marzec '42 roku. Wyglądało na to, że Niemcy doczyszczali już teren powiatu, bo w mieście faktycznie chyba Żydów już nie było. Między innymi te majątki, bo między innymi Żydzi pracowali, byli wynajmowani przez właścicieli majątków. Nawet jeśli był trojhender, czy byli Polacy, to oni właśnie zatrudniali Żydów, szczególnie właśnie przy zbiorze jesienią, przy sadzeniu i tak dalej. No i trzymywali oczywiście ich. Tam był taki, zmarł akurat kilka miesięcy temu, facet. Nie z Siemierza, jakaś taka niewielka miejscowość... [01:12].

Pani: Może Siemnice?

Pan: Siemnice. Tak, tak. Bardzo ładny wiek, 94 lata, ale umysł fantastyczny, pamięć to samo. I on był między innymi właśnie świadkiem rozstrzelania Żydów w Siemnicach. I co ciekawe, że Niemcy wymogli na właścicielu majątku, żeby tych Żydów oddał, a jego żona i on sam, to był już spolonizowany Austriak. Typowe takie austriackie nazwisko. Ona była Polką. I oni stanowczo oponowali, przyjechała żandarmeria z Zamościa, ale to już inne jest opowiadanie.

Zapomniane: Ale może pan opowiedzieć też.

Pan: I żandarmeria z Zamościa i powiedzieli, że już ostatni dzień Żydzi u niego pracują. No i ten Austriak dyskutował z nimi, znał perfektnie niemiecki, ona zresztą też, sprzeciwiali się temu. I oni, a szczególnie ta Polka, jego żona, i oni najpierw, w tej dyskusji po prostu, przerwali tę dyskusję, zastrzelili ją, i wtedy on powiedział... Ten facet był świadkiem, bezpośrednim świadkiem tego. I on wtedy mówi: „jak ona nie żyje, to już dla mnie nie ma życia”. I rąbnęli tak samo jego. I później on był świadkiem tego, że Niemcy wprzęgli do zbierania Żydów z tego majątku i z sąsiednich kogo tylko się dało, strażaków z kilku sąsiednich miejscowości. I niedaleko, to nie była kuźnia, tylko to był kołodziej, który dla tego majątku pracował, i on przez okno obserwował właśnie to. Strażacy wykopali taki rów. Tam nawet wielkość była podana, bo to było kilkadziesiąt metrów, na jego oczach to się wszystko działo, ta egzekucja. I Niemcy, nie to, że stawiali tych Żydów i z daleka, jakiś tam pluton egzekucyjny strzelał, tylko klękali na brzegu rowu i z przyłożenia lufy, praktycznie parę centymetrów od karku czy od głowy rozstrzeliwali. I jeden, opowiadał właśnie ten gość, że jeden z tych egzekutorów zwymiotował, przyszedł do tej kołodziejni, do tej majsterni: „ja nie mogę, ja nie mogę, to nie na moje zdrowie”. I wymiotował jeszcze właśnie w tym warsztacie. Ale to było to...

Zapomniane: A jak się nazywał ten dziewięćdziesięcioczerolatek?

Pan: To musiałbym zajrzeć do rewizji. A natomiast tutaj, tak, jak dziadek, to znaczy teść opowiadał, on i jego szwagier należeli do AK, on miał pseudonim „Świerk”, był sierżantem później nawet. I siedzieli obydwaj w takiej chatce, jej już nie ma w tej chwili na naszej posesji, rozebrana. Kilkadziesiąt metrów od drogi i nagle zaczął szczekać pies, Maciek się nazywał, pamiętam jak dziś. Do mnie skakał z zębami jak przychodziłem do późniejszej żony. I teściowa zajrzała przez okno: „Niemcy idą!”. No i oni popatrzyli - rzeczywiście, a czyścili Mausery, tę swoją legalną akowską broń. I oni okienko otworzyli, przez okienko w śnieg te Mausery wyrzucili i czekają z drżeniem. Myśleli, że ktoś ich zdradził, ale zobaczyli, że grupa około trzydziestu Żydów. W różnym wieku. Starsi, młodszy to byli i babcie, i dziadkowie, a szczególnie dużo było kobiet, i one tam zawodziły, najgłośniejsze właśnie zawodziły, płakały. I dzieci były, około trzydziestoosobowa grupa. I dwóch tych wachmanów, którzy prowadzili tych Żydów, weszli do domu, nie patrzyli na psa, jakoś go nie zastrzelili. I kazali, żeby obydwaj brali łopaty i szli z nimi. I oni tacy przerażeni, ręce im się trzęsą, no ale już wiedzieli, że już nie rozwalą za tę broń przynajmniej. Wzięli z domu łopaty, szwagier mieszkał tam naprzeciwko, swoją, i na końcu tej kolumny, tam nie było wielu, ja wiem, może pięciu, może sześciu żandarmów. I szli właśnie do lasu. Gdzieś już mieli miejsce widocznie wyznaczone. I to w tym właśnie miejscu, gdzie ta mogiła tam jest, opatrzona krzyżem. [05:34] ...przez nadleśnictwo, bo to nadleśnictwo upamiętniało.

Poszli tam i kazali im kopać. Bardzo płytka mogiła podobno była, bardzo płytka. A tam piach, to było łatwo kopać. Ja mówię: „No jak to, w marcu?”, i tego, a oni: „no, żebyś wiedział”. Z wierzchu było trochę śniegu, ta ziemia całkiem nie zamrzła, warstwa śniegu jakoś ogrzała ten, ten, i mówi: „tam niewiele wykopaliśmy, najwyżej do kolan”. I to nieduże było, i też takie to metodą, w Siemnicach właśnie kilku żandarmów prowadziło. Od najstarszych mężczyzn zaczęli. Metodycznie, bo oni mogli stawiać opór. Tak mi się wydaje przynajmniej.

Zapomniane: No tak, ma to sens.

Pan: I klękali na brzegu tego dołu, ci dwaj stali za tymi egzekutorami i tak prawie jak w Siemnicach, lufa przy karku, strzelali i nogą zwalali do tego dołu. A oni się trzęśli, bo myśleli, że po rozwaleniu wszystkich i ich zastrzelą. Ale nie, kazali rozsunąć te zwłoki mniej więcej równo żeby leżały i później czekali, palili papierosy, dopóki oni nie przysypią ziemią.

Z; A nie było dla nich jasne, czy to byli Żydzi z getta, czy oni na przykład ich gdzieś złapali?

Pan: Żydzi z getta byli wcześniej rozstrzelani.

Zapomniane: Czyli z jakiejś kryjówki?

Pan: Żydzi w getcie to jest inna z kolei opowieść. On już nie żyje, to był ojciec dawnego radnego wojewódzkiego, W.Cz. Też partyzant Armii Krajowej. To mówił, że Żydzi z getta byli rozstrzeliwani, nawet nie wiem, czy byli ekshumowani, na końcu placu ulicy Popowej, dzisiaj to się nazywa już inaczej. Bo nosiła nazwę takiego górala, który rzekomo powstanie górali zorganizował, później się wycofali z tego. Na końcu ulicy Popowej, tu

gdzie dzisiaj, tam później była spółdzielnia Przetom i to właśnie na terenie przyległym do Przetomu byli rozstrzeliwani.

Zapomniane: Z getta?

Pan: Getta, tak. Oni we dwóch ze swoim znajomym poszli do takiego znajomego krawca, na przeciwko właśnie tego miejsca i właśnie patrzyli na tę egzekucję przez okno. To było na wprost, przez ulicę tylko. I też, mówi właśnie, że też taka grupa Żydów, kilkudziesięcioosobowa i też bardzo zróżnicowana wiekowo. I dół już był gotowy. I co jeszcze ciekawego, nawet nie chciało mi się w to wierzyć, że między innymi tę grupę eskortowało siedmiu Żydów, skąd oni później wiedzieli, siedmiu policjantów żydowskich z Komarowa. I tym razem to właśnie ci policjanci ogarniali tę grupę, poganiali, żeby szybciej, te Żydówki zawodziły głośno, prowadziły te dzieci. I też tą samą metodą. Dorośli mężczyźni najpierw, później kobiety, dzieci właśnie na końcu. I też tak właśnie z bliskiego przyłożenia lufy.

Zapomniane: To skąd było tych trzydziestu, których pana teść znał? Nie wiadomo?

Pan: Nie wiem. On ich nie znał w każdym razie. Tak mnie się wydaje, że to z czyszczenia już terenu blisko Tomaszowa. I ciekawostka na końcu, kiedy już wszyscy byli zastrzeleni, ci policjanci żydowscy jakoś tak równo mniej więcej te zwłoki tam poukładali. No to wtedy żandarmi skierowali lufy do tych właśnie policjantów. Zabrali im pałki i też kazali klękać na brzegu i ich rozwalili. Tak to się skończyło. Oni by nawet nie wiedzieli, tylko że mierzyli spodnie u swojego znajomego krawca, usłyszeli strzały. I tak to wyglądało.

Zapomniane: A czy wie pan, czy pan teść zeznawał po wojnie może w jakimś... Przed jakąś komisją ścigania?

Pan: Nie mam pojęcia. Bardzo wątpliwe.

Zapomniane: A w tym miejscu Ewa też mówiła, że były jakieś też inne pochówki?

Pan: Mogły być. Ale to co wiem, nie będę fantazjował.

Zapomniane: Ale nie słyszał pan o tym?

Pan: Nie. Tylko tyle, co... [10:01].

Zapomniane: No właśnie, bo to jest dla mnie ciekawe, że zazwyczaj żydowskie groby są jednak zapomniane, a tutaj komuś się chciało postawić dwa krzyże...

Pan: Wie pani dlaczego? Bo początkowo sądzono, że tu byli rozstrzeliwani Polacy. I tym miejscem pamięci opiekował się specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy harcerzy. Blisko ośrodek tam był. Ale później, w skutek tych zeznań, że to jednak byli Żydzi.

Zapomniane: I kiedy to się okazało?

Pan: Nie wiem, nie będę...

Zapomniane: Ciekawe właśnie. Czyli oni po prostu... Było przekonanie...

Pan: Przez dłuższy czas właśnie harcerze się opiekowali, a później opiekę przejęło nadleśnictwo.

Zapomniane: Rozumiem. Ale krzyże postawiło nadleśnictwo już, nie harcerze jeszcze?

Pan: Nie wiem. To trzeba pójść do... Jest w nadleśnictwie taki pan, on sprawy właściwie nadleśnictwa ma w jednym ręku. Jednym palcu, przepraszam. Karol K. się nazywa. Bo jeszcze Żydzi rozstrzeliwani byli na terenie nadleśnictwa, obecnego nadleśnictwa. I kiedy kopano doły pod fundamenty, to się okazało, że leży tam siedmiu Żydów. Skąd

wiadomo? Wiadomo to stąd, że... Dzisiejsza hala sportowa jest w liceum, to tam w hali sportowej, to jeszcze do '39 roku tu, gdzie właśnie hala, stały wysoko wyciągnięte mury do pierwszego piętra. Z cegły budynek, tam miała być pracownia fizykochemiczna. Duży obiekt, jest na niektórych zdjęciach nawet. Ale mury, jeszcze nie zdążyli tego nakryć. I kiedy Niemcy weszli, to u Mazurka jest wspomniane, że siedmiu Żydów, którzy pochodzili z Kraśnika, malarzy podobno. No nie wiem, raczej malarzy nie artystów, tylko...

Zapomniane: Domowych.

Pan: Domowych takich, tak. Niemcy zapędzili do rozbiórki tych murów, bo potrzebna im była cegła. I to wyglądało tak, że z getta byli ci malarze tam przypędzani, przyprowadzani przez dwóch żandarmów. Potwierdzić to mógł woźny szkoły, ale on już nie żyje. A ja to wiem od M., bo M. z kolei od niego to wyciągnął, ale Mazurek też właśnie o tym pisze. I oni powoli, bez pośpiechu rozbierali ten właśnie budynek pracowni fizykochemicznej, oczyszczali cegły z tynku i składali gdzieś tam. Ale żandarmi się specjalnie nie przejmowali pilnowaniem, uważali, że nie uciekną. Przyprawiali ich i gdzieś szli na piwo, czy na wódkę, nie wiem dokąd tam. I kiedy przychodziła godzina powiedzmy 15:00-16:00, przychodzili ich odebrać. I Żydzi tam pracowali, czekali na nich. I zdarzyło się kiedyś, że ci żandarmi przyszli wcześniej i tych Żydów nie było, czy gdzieś nie mogli ich znaleźć i chodzili między tymi murami i akurat jednemu z nich, może był wiatr, może mróz, nie wiem, spadła cegła z muru na łeb i zmarł na miejscu. I oni posądzili, że to była zasadzka, prawdopodobnie posądzili, zasadzka właśnie tych Żydów. Zaprowadzili na drugą stronę, tu, gdzie dzisiaj jest właśnie nadleśnictwo i tam ich rozstrzelali. A później ich kości znaleziono podczas budowy, podczas wykopu pod fundamenty.

Zapomniane: I co się stało z tymi kośćmi?

Pan: Nie wiem.

Zapomniane: Czy zostały tam, czy gdzieś przeniesiły?

Pan: Nie no, na pewno zostało zabrane. Mówię, o tym wspominał Mazurek, później woźny, a ja to wiem od M., bo M. z woźnym rozmawiał.

Zapomniane: A jeszcze zapytam, ten dół, który pana teść musiał wykopać, czy on opowiadał, bo mówił, że był płytki, a jak duży był?

Pan: Mam to zapisane, bo mówił mi.

Zapomniane: Gdzieś jest.

Pan: Ale w tej chwili na pamięć nie potrafię. No, na trzydzieści osób to...

Zapomniane: No właśnie. To kawałek dziury musiało jednak być.

Pan: Tak, tak.

Zapomniane: Bo gdybyśmy znali ten format, to moglibyśmy georadarem spróbować poszukać tego i precyzyjnie wtedy wyznaczyć.

Pan: Sądzi pani, że georadar by wykazał, że mieli jakieś metalowe części ze sobą?

Zapomniane: Georadar nie wykrywa metalowych.

Pan: Aha, wiem, naruszenia gleby.

Zapomniane: Tak. Tylko musielibyśmy właśnie znać ten pierwotny wymiar, żeby ewentualnie dopasować się do niego. Bo georadar ma tę wadę, że pokaże nam dziurę w

ziemi, ale nie powie czym ona jest. Więc żeby przynajmniej sobie zawęzić pole poszukiwań, no to jest pewnie gdzieś do odtworzenia ten format.

Pan: A oni mówili, trzęsącymi się rękami zawalali ten dół, zasypywali, przyklepali łopatami...

Zapomniane: Ale że oni musieli przy tym wszystkim być potem. Stali, czekali.

Pan: Tak, tak. I razem z nimi wracali. Oni z łopatami, a ci za nimi z tyłu. No, świadkowie zostali.

Zapomniane: I puścili ich.

Pan: Mieli mieć prawo uważać, że ich też rozwalą.

Zapomniane: Tak. Ale jakoś uszli z życiem po prostu szczęśliwie. Albo tamtym nie przyszło do głowy, żeby ich zabić z jakiegoś powodu.

Pan: No tak. Nie chcieli zostawiać prawdopodobnie zwłok na wierzchu.

Zapomniane: No tak, bo musieliby sami je zakopywać. Ale to szczęście, że pana spotkałyśmy po prostu, to jest jakieś zrzęczenie...

Nagranie Fundacji Zapomniane [zapis audio], Wojciech D.; rozm. przepr.
Agnieszka Nieradko i Ewa Koper, Tomaszów Lubelski, 22 września 2021 r.